



Instytut Socjologii

Uniwersytet
im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Poznań 2015.03.05

Recenzja rozprawy doktorskiej Magdy Szcześniak zatytułowanej *Wizualne konstruowanie tożsamości w polskiej przestrzeni publicznej po 1989 roku.*

Podstawowym celem pracy doktorskiej Magdy Szcześniak jest krytyczny ogląd tego, co autorka, za Michaëlem D. Kennedym, określa jako „kultura transformacji”. Ten specyficzny kompleks obrazów, znaków, wartości i norm towarzyszący zmianie systemowej w 1989 roku, stanowi też jeden z podstawowych środków jej uruchamiania i legitymizowania. W centrum „kultury transformacji” leży przekonanie o koniecznym przejściu od socjalizmu do kapitalizmu, w którym dodatkowo ten pierwszy jest jednoznacznie negatywnie oceniany, ten drugi zaś występuje tu w roli ideału określającego pożądany kształt życia społecznego, międzyludzkich relacji, jednostkowych i zbiorowych tożsamości. Ideału, którego obiektywizacją jest zachodnia forma organizacji porządku społecznego. Autorka trafnie zauważa, iż realizacja zasad „kultury transformacji” nie jest możliwa bez wytworzenia nowych tożsamości indywidualnych i zbiorowych oraz bez skonstruowania nowego porządku aksjologicznego określającego, co jest „normalne”, właściwe, pożądane, oczekiwane w obrębie nowej formy ładu. Podstawową rolę w procesach produkcji normalności odgrywają praktyki związane z wizualnością, rozumiane tu szeroko- zarówno jako procesy wytwarzania obrazów, będących modelami wyglądów i stylów życia, ale też jako sposoby patrzenia, narracje na temat wizualności. Autorka trafnie zauważa również, iż proces wytwarzania nowych tożsamości, rozpatrywany w rozprawie w odniesieniu do różnicowań klasowych i seksualności, skutkuje nie tylko wytworzeniem nowych, obowiązujących identyfikacji określających, co jest możliwe, pożądane, właściwe, ale z konieczności kreuje też to, co definiowane jest jako marginalne, nowe rodzaje stygmatów i form wykluczenia. „Kultura transformacji” uprzywilejowując te rodzaje tożsamości, sposoby życia, motywacje, które uzasadniają jej upowszechnianie, prowadzi też więc z konieczności do wykluczenia takich typów identyfikacji, które podważają przekonanie o jednokierunkowości, naśladowczym charakterze i teleologiczności zmiany systemowej. Procesy te z kolei skutkują oporem ze strony tych, którzy zostali wyrzuceni poza nowy porządek, albo się w nim nie mieszczą. Obecność tego rodzaju taktyk doktorantka opisuje w II części swojej pracy, ilustrując je oporem wobec strategii normalizujących społeczność nieheteronormatywne.

Empiryczną podstawą prowadzonej w pracy rekonstrukcji praktyk wizualnych związanych z wywarzaniem nowych, transformacyjnych tożsamości jest zróżnicowany korpus materiałów zastanych, który tworzą różnorodne przekazy medialne- zarówno te mainstreamowe, jak i obecne w „sferze przeciwpublicznej” (artykuły prasowe, filmy, programy telewizyjne, popularne obrazy, literatura opisująca praktyki wizualnej, kampanie społeczne, ziny itd.). Materiały tego rodzaju zostają

zinterpretowane przy użyciu narzędzi zaczerpniętych z szeroko rozumianych *visual studies*, ale też z krytycznych, o lewicowej proweniencji, koncepcji krytycznych dotyczących systemu kapitalistycznego, klasy średniej, seksualności, procesów utowarowienie itd.

Syntetyczne omówienie zawartości pracy

Recenzowana praca ma klarowaną i przejrzystą strukturę. Otwiera ją *Wstęp*, składający się z dwu części, z których pierwsza wprowadza do krytycznego spojrzenia na „kulturę transformacji”, druga zaś wyjaśnia zamysł pracy i wskazuje na kroki badawcze podejmowane w trakcie jej sporządzania. Pierwsza część rozprawy, poświęcona procesom wizualnego konstruowania klasy średniej, składa się z trzech podstawowych rozdziałów. W pierwszym z nich autorka odtwarza źródła konstruowania klasy średniej w Polsce, wskazując jednocześnie na centralność i „oczywistość” tego procesu w pierwszych latach transformacji, a także na podstawową rolę naśladownictwa wobec Zachodu zarówno w dyskursie na temat klasy średniej, jak i w praktykach jej kreowania. Autorka, rozpoznając w naśladownictwie działanie charakterystyczne dla klasy średniej, zauważa, iż w przypadku rodzenia się tej kategorii społecznej w polskim kontekście, mamy również do czynienia z „mimikrą kolonialną”, a więc z takim procesem naśladownictwa, którego efektem z konieczności musi być niedoskonałe i kończące się niepowodzeniem upodobnienie wobec modelu tej klasy, który dominuje na Zachodzie. W drugim rozdziale tej części rozprawy, autorkę interesuje retoryka podróbki, która służy tu przede wszystkim jako środek identyfikacji niepewnej, niestabilnej tożsamości nowej klasy średniej, rozpiętej pomiędzy Wschodem i Zachodem, swojskością i kosmopolitycznością, zachowaniem własnej tożsamości, a potrzebą bycia częścią „normalnego” kapitalistycznego świata. W części tej znajdziemy rozległe rozważania na temat towarów i procesów utowarowienia, praktyk normalizujących gospodarkę wolnorynkową i fetyszyzujących markę oraz wymazujących pamięć o innych dystynkcjach nadających sens rzeczywistości, niż te, które są funkcjonalne wobec systemu kapitalistycznego. Trzeci rozdział, zatytułowany *Słabe obrazy klasy średniej*, skoncentrowany jest na upowszechnianiu się wizji klasy średniej, forsujących wartości neoliberalne, ale opartych na niespójnych, sporządzanych naprędce, pozbawionych krytycyzmu obrazach. Ta słabość, z jednej strony, wyraża tożsamościową niepewność, łaknącą prostych i przejrzystych identyfikacji, które można byłoby praktykować i które byłyby skuteczną instrukcją obsługi procesów wyróżniania się, z drugiej zaś strony, nieprawdopodobność ideologicznego projektu gwarantującego możliwość przeobrażenia w przedstawiciela klasy średniej każdemu, kto jest zdolny do akumulacji odpowiedniego kapitału wizualnego, nabycia specyficznej kompetencji wizualnej pozwalającej odgrywać jej przedstawiciela. Konstruowaniu kultury wizualnej klasy średniej nieprzypadkowo towarzyszy specyficzna sprzeczność: z jednej strony, składanie oferty przeobrażenia każdemu, z drugiej zaś, narastająca restrykcyjność reżimów rozdziałających właściwe wzorce mimikry od tych, które uznaje się za zbyt polskie, rodzime, a przez to *obciachowe*, dyskryminujące przeżycie (nieuprawnionego) awansu społecznego. Jednocześnie, co trafnie wydobywa doktorantka, ten model krytyki nie jest wymierzony w sam mechanizm transformacji, w uzasadniającą go neoliberalną ideologię. Przeciwnie jest on jednym z etapów wprowadzania normalności, rozumianej jako „doganianie Zachodu”.

Druga, zasadnicza część pracy zatytułowana *Geje versus pedały*, składa się z siedmiu rozdziałów, w których autorka analizuje to, co marginalne w polskiej transformacji, ale co jednocześnie jest bardzo symptomatyczne dla jej przebiegu. Są to praktyki usiłujące normalizować mniejszości seksualne poprzez włączanie ich do życia społecznego jako pełnoprawnych jego uczestników oraz skierowane

przeciwko nim zróżnicowane taktyki oporu podejmowane w obrębie nienormatywnych kategorii społecznych, których część przedstawicieli na tego rodzaju normalizację nie się w stanie zgodzić. Autorka rekonstruuje w tej części pracy procesy wyłaniania się alternatywnych przestrzeni komunikacji mężczyzn o nienormatywnych tożsamościach seksualnych (sięgając przede wszystkim do wydawanej przez te środowiska prasy i literatury, kampanii społecznych, programów telewizyjnych, takich, jak seriale czy talk-show), a także jej ewoluowanie najpierw w kierunku normalizacyjnym, a potem w stronę eksponującą swoistość i wewnętrzne zróżnicowanie tego środowiska, wielość sposobów realizowania i manifestowania swoich orientacji seksualnych, niezgodę na zamazywanie poprzez normalizację odrębności nienormatywnej mniejszości.

Bardzo ważnym aspektem tej części pracy jest zasygnalizowanie pułapkowego charakteru dążenia niektórych frakcji środowisk homoseksualnych do stawiania się widzialnymi, obecnymi w przestrzeni publicznej. Jak przekonująco dowodzi Szczęśniak, ceną, jaką płaci się za tego rodzaju widzialność jest nie tylko rezygnacja z tego wszystkiego, co sprawia, iż jest się mniejszością, przyjęcie warunków obecności w przestrzeni publicznej, które wyznacza większość, ale też wykluczenie tych, którzy nie godzą się na tę formę normalizacji. Widzialność, oparta na próbie bycia przezroczystym (a więc pozbawionym tego wszystkiego, co wyróżnia), kończy się w powtarzanej niewidzialności, nieobecności, ze swoją unikalną tożsamością, w przestrzeni publicznej. Drugą część pracy zamyka bardzo rozbudowany rozdział poświęcony *Lubiewu* Witkowskiego, powieści potraktowanej przez autorkę jako rejestr możliwych strategii oporu wobec strategii normalizacyjnych.

Dysertację Szczęśniak zamyka *Zakończenie*, w którym autorka raz jeszcze wyjaśnia status analizowanych przez nią obrazów, które zrodziła transformacja. Są one według niej próbami performatywnego kształtowania rzeczywistości, które skazane są na (częściowe) niepowodzenie, co nie oznacza, iż jej nie przeobrażają i nie niosą za sobą jakichkolwiek konsekwencji. Przeciwnie- choć proponowane przez obrazy wzorce są trudne do naśladowania, to jednocześnie wyznaczają one pole tego, co widzialne, dostarczają kategorii, za pomocą których się myśli o sobie i innych, które określają dalekosiężne cele rozwojowe i kształtują klimat życia społecznego.

Praca doktorska Magdy Szczęśniak zawiera również bardzo rozbudowany indeks prac cytowanych oraz wykorzystywanych materiałów prasowych i wizualnych, a także wielostronicowy aneks, w którym umieszczono ilustracje, do których autorka odwołuje się w swojej rozprawie.

Ocena pracy

Po przeczytaniu rozprawy doktorskiej nie mam wątpliwości, że została ona napisana przez osobę dojrzałą i dobrze przygotowaną do wykonywania pracy naukowej. Zaświadcza o tym nie tylko znajomość zróżnicowanej tematycznie i dziedzinowo literatury oraz łatwość z jaką autorką pracy wykorzystuje ją jako narzędzie analizowanych przez siebie zjawisk, ale również sam pomysł na pracę, Pomysł, który owocuje co najmniej trzema istotnymi i cennymi poznawczo konsekwencjami.

Po pierwsze, przeczytaniem procesów transformacji systemowej w Polsce, inaczej, niż sugeruje to logika tego procesu, eksponująca jako centralny aspekt tych przeobrażeń kwestie ekonomiczne, wolny rynek i konieczność konkurowania w jego obrębie, nowe reguły gry w społeczeństwie pojawiające się wraz z prywatyzacją i kapitalistyczną gospodarką, przeobrażenia mentalności z socjalistycznej na kapitalistyczną itd.. Autorka nie traci wszystkich tych zjawisk z oczu, ale eksponuje

sferę inną, związaną przede wszystkim z kulturą wizualną rodzącej się rzeczywistości, pokazując centralną rolę, jaką odegrała ona w procesach transformacji systemowej. Co więcej, to właśnie koncentracja w rozprawie na praktykach wizualnych normalizujących kapitalizm, na pogoni za Zachodem/Europą, na *braniu sprawy w swoje ręce* i na nowych społecznych bohaterach- *a więc na tych, którym się udało*, staje się doskonałą okazją do tego, by zademonstrować represyjny charakter transformacji systemowej. Represyjność ta wynika z tego, iż proces ten ma neokolonialny charakter stawiając jej uczestników na pozycjach podporządkowanych i zmuszając ich do, kończących się niepowodzeniem, praktyk naśladowczych. Dodatkowo, koncentracja na obrazach, spojrzeniach, wyglądzie i wizerunku, charakterystycznych dla lat 90-tych w Polsce, pozwala autorce pokazać zarówno nowe sfery widzialności pojawiające się w latach 90-tych i koncentrujące uwagę uczestników ówczesnej medialnej sfery publicznej (Zachód, dobrobyt, nowa klasa średnia, ostentacyjna konsumpcja, towary itd.), jak i zademonstrować obecność tego, co stawało się niewidzialne (bieda, ubóstwo, robotnicy i chłopci, nierówności itd.). Chociaż trudno jest uznać pracę Szcześniak za wyczerpującą rekonstrukcję kultury wizualnej czasów transformacji lat 90-tych w Polsce (stworzenie takiego obrazu wydaje się być zresztą niemożliwe w obrębie jednej rozprawy, nie jest to też celem autorki), to, moim zdaniem, bardzo trafnie zostaje w niej odtworzona logika wytwarzania tej nowej widzialności oraz konsekwencje jej ukonstytuowania się. Po przeczytaniu pracy upewniamy się więc co do centralnej roli tego, co wizualne w procesach transformacji systemowej w Polsce, a co za tym idzie odkrywamy takie aspekty tego ostatniego procesu, które dotąd stosunkowo rzadko były eksponowane. Należą do nich takie kwestie, jak rola wyobraźni i jej przemian w zmianie systemowej; niepewność towarzysząca nastąpieniu tego, co nowe, rodząca potrzebę represyjnych praktyk klasyfikacyjnych, *wizualnych instrukcji obsługi nowej rzeczywistości*, oferujących poczucie bezpieczeństwa, ale też wykluczających i dyscyplinujących; rodzenie się dojrzałej kultury medialnej stabilizującej porządek społeczny; sprzeczności w obrębie jednorodnej kulturze wspierającej rodzący się kapitalizm itd.. Droga poznawania transformacji obrana przez Szcześniak, a stawiająca w centrum wizualność i obrazy, okazuje się być, jak przekonująca dowodzi dysertacja, bardzo efektywna poznawczo.

Druga płodna poznawczo warstwa pracy, to pokazanie statusu obrazów i wizualności w procesach konstruowania tożsamości indywidualnych i grupowych. Co prawda refleksja na ten temat i badania są bardzo liczne, w ostatnich dekadach w Polsce mieliśmy wręcz do czynienia z nadmiarem prac skoncentrowanych na *przemocy ikonicznej*, sposobach reprezentowania kobiet, mężczyzn, dzieci, mniejszości seksualnych. Jednocześnie problemem tego typu opracowań był słaby poziom urefleksyjnienia samych obrazów. W większości prac tego typu dosyć naiwnie zakładano bezpośredni wpływ medialnych reprezentacji na jednostkową i grupową tożsamość, akcentowano więc przede wszystkim potęgę tego, co wizualne i wszechmoc mediów (zwłaszcza masowych) w określaniu naszych sposobów myślenia i działania, identyfikacji. W przypadku pracy Szcześniak mamy do czynienia ze zdecydowanie bardziej zniuansowanym sposobem postrzegania relacji pomiędzy obrazami, a rzeczywistością i naszym działaniem w jej obrębie. Doktorantka mocno eksponuje fakt, iż sposób eksponowania czegoś przy pomocy obrazów nie jest jednoznaczny z przeobrażeniem pewnego fragmentu rzeczywistości. Przeciwnie- bardzo często mamy do czynienia z „nieudanymi performatywami”, z *obrazami słabymi* niezdolnymi do dokonywania zmiany, ze znoszeniem się zdolności działania wizerunków, wynikającym z odrębnej ich polaryzacji, sprzecznych komunikatów, które one przenoszą. Co więcej, Szcześniak zdaje się też sugerować, iż obrazy i wizerunki, to zaledwie potencjalności, których instruktywna lub perswazyjna moc wymaga *uruchomienia*, to zaś zależy od

tego, kto jest z nimi konfrontowany. Temu spojrzeniu na obrazy towarzyszy jednak również inne-
znane nam z pism Mitchella, Freedberga i innych. Zgodnie z nim potencjalność obrazów nie oznacza,
iż mamy nad nimi pełną kontrolę. Przeciwnie, jak pokazuje praca- zarówno we fragmentach
dotyczących klasy średniej, jak i homoseksualnej mniejszości, obrazy tej kontroli się wymykają,
zaskakują nas konsekwencje ich wytworzenia, obracają się one przeciwko nam, wplątują nas w
logikę, której nie chcielibyśmy podlegać. Ważnym aspektem proponowanego przez Szcześniak
spojrzenia na wizualność jest też wyeksponowanie (zwłaszcza w drugiej części pracy) możliwości
używania obrazów jako środków budowania kontr-wizerunków, konkurujących z tymi dominującymi.
Jednocześnie, co wydaje mi się cenne, doktorantka nie ulega tu naiwnemu optymizmowi, który
towarzyszy różnym formom aktywizmu, reklamie społecznej czy działaniom subwertywnym, a
przejawiającemu się w nadmiernej wierze w skuteczność obrazów, jako środków przeobrażających
rzeczywistość społeczną. Nie może być zresztą inaczej, bo logika działania obrazów nie zmienia się
zasadniczo w zależności od tego czy są one używane jako narzędzia reprodukcji czy też zmiany
porządku społecznego.

Po trzecie, tym, że autorce dysertacji udało się bardzo trafnie odtworzyć społeczny klimat
towarzyszący zmianie systemowej (choć już z jego oceną obecną w dysertacji nie do końca się
zgadzam- o czym niżej). Autorka rozprawy przekonująco pokazuje ogromne nadzieje związane z
przeobrażeniami porządku społecznego, zachęca do nowych możliwości, które
transformacja miała stwarzać, magiczne myślenie o istnieniu punktu docelowego tego procesu w
postaci powszechnego dobrobytu, równości, sprawiedliwości. Na tym jednak nie koniec, bo w
dysertacji znajdziemy również studium anatomii rozpadu tego optymizmu rozwojowego, rozpadu,
który z dzisiejszej perspektywy jawi się jako nieodłączna konsekwencja samej transformacji.
Szcześniak dowodzi bowiem obecności, z jednej strony, sprzeczności wpisanych w ten projekt,
prowadzących do jego zniesienia jako przedsięwzięcia, którego beneficjentami mogą być wszyscy. Z
drugiej zaś strony eksponuje społeczne różnicowania skazujące na porażkę wszelkie praktyki
uniformizacyjne, usiłujące (często w imię emancypacji) narzucać zbyt jednolite grupowe tożsamości
tam, gdzie mamy do czynienia z wielością postaw, życiowych strategii i odmiennością interesów.
Piszę o tym wątku przede wszystkim dlatego, że obraz lat 90tych zarysowany w recenzowanej pracy
daleki jest zarówno od, bardzo dziś popularnego, tonu nostalgicznego akcentującego jedność w walce
o niepodległość, jak i od, równie popularnej narracji, odbierającej transformację systemową wszelką
wartość, pokazującej ją jako proces złodziejskiej reprivatyzacji, demontażu państwa socjalnego czy
narodowej zdrady. Przeciwnie- choć Szcześniak, choćby na poziomie doboru lektur, ale też kierunki
krytyki, nie kryje swoich lewicowych sympatii, to jednocześnie dostarcza nam dużo bardziej (choć nie
w każdym aspekcie- o czym niżej) złożonego, a przez to bliższego stanowi faktycznemu, obrazu
transformacji systemowej.

Do innych, pomniejszych, ale równie wartościowych i przez to godnych odnotowania aspektów pracy
zaliczam:

a/ wyczulenie na *znaczący szczegół*, w którym autorka dostrzega rodzaj soczewki skupiającej istotę
opisywanych przez nią procesów (do takich aspektów należą niewątpliwie takie kwestie, jak obecność
dyscyplinującego dyskursu wokół podróbek markowych produktów; „białe skrapetki”, stanowiące
przekonujący przykład sprzeczności przenikających projekt transformacji; otwarcie pierwszego baru
McDonald's w Polsce; wymiana zdań pomiędzy Adamem Michnikiem a Anetą Błochowiak przed

komisją śledczą w aferze Rywina; *comming out* Stevena w serialu *Dynastia*; techniczne *słabości* pierwszych, medialnych przedstawień klasy średniej itd.). Użycie takich marginalnych, na pierwszy rzut oka, przykładów jako podstawowej strategii budowania narracji jest bardzo efektywne. Nie tylko dlatego, że uruchamia zbiorową pamięć, ale też dlatego, że zwalnia z dokonywania rozległej (i raczej zbędnej) rekonstrukcji opisywanych zjawisk. W przypadku pracy Szczęśniak zastępuje ją metoda *próbkowa*, oparta na przeprowadzonej kwerendzie, dzięki której można precyzyjnie wybrać przykłady będące reprezentacjami bardziej ogólnych procesów.

b/umiejętność czytania i tekstów i obrazów, wydobywania z nich nie tylko literalnych, ale też ukrytych sensów ujawniających się wówczas, gdy zostają one usytuowane w szerszym kontekście, budowanym przez inne teksty kulturowe. Tego rodzaju hermeneutyczne umiejętności ujawniają się tam, gdzie Szczęśniak analizuje filmy reprezentujące procesy rodzenia się klasy średniej, wczesne magazyny lifestylowe reprezentujące wizualne wzorce dla tej kategorii społecznej, ale też tam, gdzie podaje ona krytycznej refleksji wypowiedzi aktywistów reprezentujących środowiska gejowskie.

c/udostępnienie czytelnikowi unikalnych, znanych tylko środowiskowo i nieco zapomnianych materiałów reprezentujących początki konstruowania gejowskiej „sfery przeciwpublicznej”. Praca wypełnia więc nie tylko funkcje interpretacyjne, ale też dokumentuje przemiany zachodzące w latach 90-tych.

d/rozprawa, co nie mniej istotne, jest bardzo dobrze skonstruowana i napisana, pozbawiona jest w zasadzie błędów edycyjnych, czyta się ją z przyjemnością nie tylko dlatego, że nie znajdziemy w niej „dymnej zasłony żargonu”, ale też (z małymi wyjątkami¹) zbędnych, *przegadanych* fragmentów. Taka wysoka jakość pracy oraz łatwość z jaką Szczęśniak konstruuje złożone narracje, dobrze zaświadcza o kompetencjach naukowych doktorantki.

Chciałbym teraz przejść do wskazania kilku dyskusyjnych aspektów pracy oraz tych jej własności, które uważam za słabości, albo kwestie, które można byłoby skorygować. Poniższe uwagi nie podważają w żaden sposób wartości dysertacji i mojej wysokiej jej oceny, wynikają raczej z tego, że autorką zachęca w niej do dyskusji, raczej niż ją zamyka. Nie omieszkałem więc z tej możliwość skorzystać.

Nieco razi mnie w dysertacji Magdy Szczęśniak dosyć jednostronna ocena refleksji towarzyszącej procesom transformacji. Autorka poddaje bowiem krytyce prawie wyłącznie (wyjątkiem są tu drobne fragmenty na stronie 83) głosy apologetyczne wobec tych procesów, akcentujące bezalternatywność kierunków rozwojowych, wykluczające kwestie nierówności społecznych oraz przekuwające konflikt klasowy na ten o charakterze kulturowym. Wydaje mi się, że takie spojrzenie na dyskurs towarzyszący transformacji można utrzymać tylko ignorując takie zjawiska, jak silnie rozwijające się wówczas ruchy anarcho-syndykalistyczne, ekologiczne, pacyfistyczne; działania na rzecz rozwijania struktur społeczeństwa obywatelskiego, w tym te o charakterze instytucjonalnym (reforma samorządowa, rozwijający się trzeci sektor); intensywną i wewnątrznie zróżnicowaną refleksję na temat różnych wariantów, kierunków i prędkości rozwoju społecznego, silnie akcentująca kategorie rozwoju zależnego i systemu światowego (choćby prace Szczepańskiego, Krzysztofka, Wnuka-Lipińskiego, Ziółkowskiego i innych); krytykę zwijania się państwa socjalnego i próby budowania jego

¹ Należą do nich, moim zdaniem, zbyt rozbudowane fragmenty dotyczące towaru oraz *Lubiewa Witkowskiego* - oba fragmenty są istotne, ale mogłyby zostać napisane w bardziej syntetyczny sposób. Oba też mają tę własność, że rozbijają spójną narrację, wytrącają czytelnika z rytmu czytania określone przez inne, bardziej zdyscyplinowane fragmenty.

proteż poprzez organizacje pozarządowe; niezwykle dynamicznie rozwijające się kultury alternatywne proponujące inne akcenty w hierarchiach porządkujących rzeczywistość i wiele innych zjawisk. Mówiąc jeszcze inaczej- zgadzam się z ogólną rekonstrukcją dominującego w latach 90tych neoliberalnego dyskursu, ale zdecydowanie brakuje mi w pierwszej części pracy, ruchu podobnego do tego, który autorka wykonuje w części drugiej, a eksponującego niezwykle rozwiniętą i wewnętrznie zróżnicowaną paletę działań, kontestujących porządek wolnorynkowy. W efekcie tego braku obraz procesów konstruowania klasy średniej jest zbyt jednostronny, nie uwzględnia faktu, iż lata 90te, to okres gwałtownych przemian we wszystkich sferach życia, owocujący powstaniem również oporu wobec głównego nurtu przemian, a eksponującego magiczność i ideologiczny charakter teleologicznego myślenia o transformacji ustrojowej. Ten brak jest tym bardziej dotkliwy, że może rodzić mylne wrażenie, iż krytyka transformacji i jej kultury jest tym, co zrodziła dopiero współczesność.

Druga kwestia, która jest dla mnie w tej pracy dyskusyjna to pytanie o to, na ile „kultura transformacji” z fundującymi ją praktykami normalizacyjnymi (a więc też wykluczającymi i marginalizującymi) jest unikalna jako narzędzie wytwarzania tożsamości indywidualnych i zbiorowych. Pytam o to tę kwestię dlatego, że jak się wydaje procesy uruchamiane w trakcie transformacji unikalne są tylko ze względu na treści, które są przez nie naturalizowane, nie zaś ze względu na mechanizm leżących u ich podstaw. Mówiąc precyzyjniej- zastanawiam się nad tym na ile „normalna” (w sensie typowości, powszechności) jest „kultura transformacji” rekonstruowana w pracy. Pytanie to zaś wydaje mi się o tyle istotne, że odpowiedź na nie precyzuje status pracy napisanej przez doktorantkę. Czy jest ona tekstem, w którym ilustruje się uniwersalne procesy wytwarzania tożsamości indywidualnych i zbiorowych, a poprzez pokazywanie tego, jak pracują one w lokalnym, polskim kontekście lat 90tych. Czy też przeciwnie- ambicją pracy jest zaprezentowanie unikalnego wariantu urzeczywistniania się tego rodzaju procesów, który dodaje coś nowego, zaskakującego do tego, co już o nich wiemy? Nie znalazłem w pracy jednoznacznego wyjaśnienia tego dylematu, chociaż przychyliam się raczej do tego pierwszego stanowiska. Dlatego też proszę o komentarz w tej sprawie.

Trzeci problem, o której moim zdaniem warto wspomnieć, to narażanie się przez autorkę na zarzut adaptacyjnego myślenia o przeszłości. Po przeczytaniu pracy można odnieść wrażenie, iż podstawowym zarzutem stawianym wobec praktyk i sposobów myślenia fundujących transformację systemową, zarówno w odniesieniu do klasy średniej, jak i mniejszości seksualnych, jest niedostrzeżenie przez głównych aktorów tych procesów licznych zagrożeń, które one za sobą niosą, przede wszystkim zaś tych związanych z marginalizacją niedopasowanych, z ustanawianiem monokulturowego porządku, z bezkrytycznym stosunkiem wobec Zachodu i jego kultury, ze zbytnim optymizmem rozwojowym. Wszystko to oczywiście prawda, ale z dzisiejszej, oddalonej prawie o trzy dekady perspektywy, ale nie z tej, która była charakterystyczna dla momentu zmiany. Wybory, których wówczas podejmowano wynikały również z tego, że dysponowano ograniczonym repertuarem idei, symboli, wartości, które mogły zostać uruchomione, by myśleć o zmianie, ponieważ wiele z nich zostało *zużytych* (skompromitowanych, zideologizowanych, przeinaczonych) w czasie realnego socjalizmu. Nieprzypadkowo więc na przykład w ruchu Solidarności lat 80 i 90-tych tak uderzająco niewiele retoryki konfliktu klasowego czy podkreślenia istotności robotniczego etosu, a tak wiele odwołań do religii i tego, co narodowe. Uzasadniając konieczność zmiany z konieczności

rzadko sięgano po lewicowe ideały, należały one bowiem do uniwersum aksjologicznego i symbolicznego systemu, który był opresyjny.

Czwarta kwestia polemiczna, na którą warto zwrócić uwagę, to podwójnie wąskie rozumienie procesu naśladownictwa. Z jednej strony jest on w pracy przypisywany, za Bourdieu, wyłącznie klasie średniej, co ma dowodzić obecności charakterystycznego dla tej kategorii społecznej niepewności statusu. Można zapytać o to czy inne kategorie społeczne w transformacyjnej Polsce nie praktykowały naśladownictwa. Czy nie jest ono na przykład widoczne wśród niższych kategorii społecznych przyswajających wzorce biesiadowania, gatunki muzyczne, style ubierania się od swoich odpowiedników zza zachodniej granicy? Czy naśladowczego charakteru nie ma rodząca się wówczas klasa wyższa? Z drugiej strony naśladownictwo jest w dysertacji sprowadzone wyłącznie do procesu opartego na modelu *przebiekania* (*trickle down*), który w dojrzałej postaci został opisany w Simmelowskiej *Filozofii mody*, podczas gdy istnieją jeszcze (przynajmniej) dwa inne jego warianty-*kipienia* (*trickle up*) i *rozlewania się* (*trickle across*). Zwracam uwagę na tę wielość kierunków naśladownictwa, ponieważ w moim przekonaniu tożsamość rodzącej się w Polsce klasy średniej (podobnie, jak ta obecna w obrębie mniejszości seksualnych) nie opierała się tylko i wyłącznie na kopiowaniu stylów życia obowiązujących na Zachodzie, ale owocowała też zjawiskami rodzimymi, których źródłem było właśnie *rozlewanie się* w obrębie tej kategorii wzorców zachowań, będących twórczą próbą integracji tego, co nowe i tradycyjne, rodzime i obce, nowoczesne i przasne. To samo można powiedzieć o przechwytywaniu przez klasą średnią pewnych wzorców zachowań z niższych kategorii społecznych (*kipienie*). Mówiąc jeszcze inaczej- zastanawiam się nad tym, jak bardzo zmieniłyby się wnioski płynące z pracy, gdyby autorka zastosowała nieco bardziej poszerzoną, mniej klasyczną koncepcję naśladownictwa i przyjęła, iż ma ono charakter uniwersalny, stanowiąc jeden z ważniejszych mechanizmów uspołecznienia.

Praca zawiera nieco słabości i braków, na które warto zwrócić uwagę nie ze względu na nadmierne *szczegółarstwo*, ale ze względu na przyszłe losy pracy, którą (co sugeruję i zalecam) warto byłoby wydać w formie książkowej. Po pierwsze przydałoby się doprecyzowanie tego, co autorka ma na myśli używając kategorii klasa średnia. Wydaje mi się to o tyle konieczne, że pojęcie to stosowane jest w pracy dosyć swobodnie (podobnie zresztą, jak określenie *nowa klasa średnia*). Po drugie, nieco brakuje mi w tej pracy precyzyjniejszego wskazania na zastosowane metody doboru i analizy materiału badawczego. Autorka pisze tylko o rozległej kwerendzie i o tym, że wykorzystuje analizę dyskursu, ale brakuje bardziej szczegółowego opisu kolejnych kroków badawczych, precyzyjniejszego zdefiniowania problematyki badawczej. Wśród braków obecnych w pracy wskazałbym jeszcze na deficyty refleksji nad dwoma kategoriami, które są w niej bardzo istotne: normalności oraz wyobraźni. Autorka wykorzystuje je centralne narzędzia analityczne, ale ich nie problematyzuje i to pomimo tego, że również w polskim kontekście refleksja nad nimi jest bardzo rozbudowana- zarówno w antropologii, kulturoznawstwie, jak i socjologii. Po trzecie, byłbym nieco ostrożniejszy w krytyce praktyk używania do opisu lokalnego kontekstu, zapożyczonych z zewnątrz, kategorii opisowych i analitycznych (np. str. 43-44). Nie tylko dlatego, że trudno jest określić, co (zwłaszcza dziś) jest kategorią rodzimą i jaki stopień *obcości* pojęcia sprawia, iż nie można go aplikować do rodzimego kontekstu, ale też dlatego, że identyczny zarzut można postawić wobec recenzowanej tu pracy, zwłaszcza tam, gdzie autorka posługuje się koncepcjami zaczerpniętymi ze studiów postkolonialnych czy perspektywą postrzegania klasy średniej, zaproponowaną przez Pierre'a Bourdieu. Po czwarte, niech mi doktorantka wybaczy, ale nie jestem w stanie uchwycić różnicy w performatywnej

skuteczności zdjęć z kampanii *Niech nas zobaczą* umieszczonych w ramach ekspozycji *Ars Homo Erotica* oraz *Lubiewa* Witkowskiego. Przecież w obu wypadkach mamy do czynienia z obiektami przynależącymi do kultury na swój sposób elitarniej, bezpiecznej, z której korzystają przede wszystkim osoby o wysokim kapitale kulturowym. Tymczasem autorka kwalifikuje je zupełnie odrębnie – wystawie i wypowiedziom jej kuratora zarzucając naiwność i przecenianie roli sztuki jako narzędzia emancypacji, a książkę Witkowskiego traktując jako subwersywny rejestr taktyk oporu wobec normalizującego seksualne mniejszości dyskursu. Rozumiem oczywiście, że zdjęcia z akcji Breguły są ilustracją dyskursu normalizującego, a *Lubiewo* opozycyjnego wobec niego spojrzenia na praktyki nienormatywnej mniejszości, ale ich skuteczność w przeobrażaniu porządku powinna być podobna, właśnie ze względu na ich identyczny status kulturowy.

Przechodząc do konkluzji stwierdzam, iż mamy tu do czynienia z pracą dojrzałą, napisaną przez osobą dysponującą szeroką wiedzą i rozległymi kompetencjami poznawczymi, sprawnie posługującą się słowem i umiejętnie konstruującą wypowiedzi naukowe. Nie mniej istotne jest to, że praca przynosi cenne poznawczo ustalenia, wzbogacające naszą wiedzę i o transformacji i o rodzimej kulturze wizualnej. Praca nie rodzi zasadniczych zastrzeżeń, ale raczej prowokuje do polemik, zaś nieliczne słabości obecne w rozprawie w żaden sposób nie wpływają na wysoką jej ocenę. Ponieważ rozprawa Magdy Szcześniak, zatytułowana *Wizualne konstruowanie tożsamości w polskiej przestrzeni publicznej po 1989 roku z nawiązką* spełnia wymogi, jakie nakłada na tego rodzaju teksty *Ustawa o Tytule Naukowym i Stopniach Naukowych* wnioskuję o jej dopuszczenie do publicznej obrony. Wnioskuję również o wspieranie wysiłków doktorantki o wydanie jej rozprawy, o ile oczywiście zdecyduje się ona na taki krok.

Dr hab. Prof. UAM Marek Krajewski



Instytut Socjologii UAM w Poznaniu